ROZMAITOŚCI.

Dnia 2 maja, Ner 18. roku 1846.

Janowi Dobrowolskiemu,

Doktorowi medycyny we Lwowie,

JAKO GŁOS POWSZECHNEGO ŻALU.

Nie z bluszczu wieńcem, nie z nadętym rymem,
Dla uświetnienia dumnéj sławą skroni,
Ani z światowym próżnéj cześci dymem,
Jaką obyczaj zwykle szczęściu roni,
Ani z czczą chwałą głośnego sposobu,
Co zaraz milknie, zaledwie zadzwoni,
Idzie tu Muza do twojego grobu.
Z rószczką cyprysu, smutkiem pochylona,
W cześć prawéj cnoty, w szczere uwielbienie,
Jakie dać może wdzięczność i sumienie,
U wiecznéj fórty staje rozżalona.
Tu uroczystość żałoby jest cicha,
Tu w puzan świata nie dmie marna pycha,
Ni butne rodu w podziw idą godła,
Tu żal prawdziwy z powszechnego źródła,
Tu klucze życia odbiera śmierć blada,
I z księgi życia pielgrzyma spowiada!.....
Na tymto moście, dwóch światów granicy,
W ostatnéj z urny uronionéj chwili,
Do miru rękę dają śmiertelnicy
I łzami świadczą, co w zmarłym stracili! —
Strasznyto widok, ścina serce w łonie,
Kiedy już trumna przy jęczącym dzwonie,
Żegna dzień biały i w noc wieczną tonie!....
Jakby przez gwiazdy słonecznéj zaćmienie,
Grobowym zmrokiem w koło był owiany,
Stoi tu człowiek ciężko zadumany,
I ostro w ziemię wytęża spojrzenie,
Jakby niém z' ziemi chciał odgrzebać stratę,
I odgrzebanéj dłużną dać zapłatę!.....
Czemużto, czemu, aż w tak smutną chwilę
Ten żal nas bierze i to narzekanie!
Czemuż dopiéro przy głuchéj mogile,
Zimnym popiołom oddajem uznanie!
Czemuż nie wtedy, gdy jeszcze żył z nami,
I mógł łzy nasze odwzajemnić łzami!....
Ukój żal Muzo, wzrok w owe zwróć strony,
Które zamieszkał duch już uniebiony!
Tam nieś mu wdzięczność w ludzkości imieniu,
Któréj za życia bez względu na siebie,
Niósł pomoc, radę i wsparcie w potrzebie!
Ten wzór cnót jego w przykład zostawiony,
Ten głos powszechny ku jego uczczeniu,
W głębszy czas potrwa niż pomnik w kamieniu!

i. n. k.

DYJANA.

POWIASTKA HISTORYCZNA Z 14go STÓLECIA.

Jasne wiosenne słońce rozléwało morze promiennego blasku na piękną ziemię francuzką, pocieszając ją przynajmniéj tym pozorem wesela i swobody za krwawe klęski, jakiemi coraz częstsze najazdy Anglików większą część Francyi nękały. Toteż cały lud francuzki, a mianowicie mieszkańcy warownego miasta *Chatel neuf de Randon* pokrzepiali się przy nadeszłéj wiosnie nowym połyskiem nadziei i radości, i ożywieni dobroczynném tchnieniem téj młodzieńczéj pory roku, radzi byli zapomnieć na chwilę o nienawistnym wrogu. Wielu obywateli pomienionego miasta miało prócz tego inny powód oddania się uciesze: czcigodny i waleczny gubernator miasta, Henryk de Poveril, staruszek spaniałéj i ujmującéj postaci, obchodził dziś siedmdziesiątą rocznicę swoich urodzin, i zaprosił na ten obrzęd wszystkich prawie członków rady miejskiéj, oficerów załogi, i znamienitszych kupców i fabrykantów.

Mieszkanie gubernatora, ozdobione z prawdziwym smakiem, lubo bez przepychu i rozrzutności, jaśniejące zdaleka malowanémi szybami swych wązkich gockich okien, i wieńcem połyskujących w słońcu waz kruszcowych, stało gościnnie każdemu przybywającemu otworem; i liczne téż towarzystwo wkrótce się w niém zgromadziło.

Złożono już jaknajserdeczniejsze życzenia, a na uprzejme wezwanie uradowanego staruszka, udał się cały świetnie wystrojony orszak do wielkiéj sali jadalnéj, gdzie długi, śnieżnéj białości nakryciem zaścielony, a bogatémi, chociaż nieco staroświeckié-

mi srebrami zastawiony stół godowy, widokiem obfitéj i wybornéj uczty, gości powitał.

Szlachetny i uprzejmy dawca uczty, jako prawdziwie miły gospodarz domu, starał się każdego ująć, nie zapominał nawet o najskromniejszym przybyszu i spełnił rzeczywiście wszelkie wyobrażenia, jakie dotąd o jego dobroci i gościnności w całéj krążyły okolicy.

Obok niego siedziała młoda piękna dziewica, mająca zaledwie lat ośmnaście. Jéj czarne płomienne oko zawstydzało swoim blaskiem kryształowy połysk rozstawionych po stole naczyń; na jéj gładkiém, białém dziewiczém czole, zdawał się przebijać niejaki wyraz krnąbrnego uporu i prawie niekobiécéj śmiałości; piękne krucze sploty włosów spadały swobodnie po jasném rumianém licu, a z drobnych różanych ustek, jak z wonnego kwiecia, wzlatywały niekiedy wesołe, dowcipne żarty, które całe towarzystwo najmiléj zabawiały.

Czcigodny staruszek przysłuchywał się z prawdziwém upodobaniem zabawnym a nieraz dziwnie trafnym pomysłom swojéj ukochanéj wychowanicy, podczas gdy jego oko z równąż rozkoszą patrzyło na jéj kształt urodziwy.

Naprzeciw pięknéj swawolnicy siedział młodzian szlachetnego wejrzenia, którego postawa, równie jak mowa i cały układ o doborném wychowaniu świadczyły. Zdawał on się być zupełnie zadowolonym ze swego miejsca, chociaż przepisy etykiety na nieszczęście pomiędzy dwoma podeszłego wieku damami, siedzieć mu nakazały. Jakoż nie zaniedbywał on swoich poważnych sąsiadek, i składał należną daninę ich nieco nudzącéj gadatliwości; ztémwszystkiém, im usłużniéj język jego, powadze wieku hołdował, tém chętniéj oczy jego oddawały cześć wdziękom nadobnéj spółbiesiadniczki z przeciwka i biły w nią ciągłym ogniem strzelistych, namiętnych spojrzeń. Młodzieniec ten był synem gubernatora i nazywał się Karol Poveril.

Dyjana, tak naszéj młodéj piękności było na imię, zdawała się niewiedzieć o niemych hołdach swojego przyjaciela, i tylko czasami, kiedy postrzegła, iż był zajęty rozmową z sąsiadkami, spoczywały jéj oczy z właściwym wyrazem pustoty na niecierpliwém licu młodziana, i natenczas nieznaczne ściśnienie jéj ust różanych, i wokoło nich igrający uśmiéch złośliwy, zapowiadały blizki wybuch tłumionéj w sobie wesołości.

W ciągu uczty wzięła rozmowa poważny, rycérski obrot. Mówiono z uniesieniem o czynach wielkiego Bertranda du Guesclin, przechodzących niekiedy wszelkie prawdopodobieństwo. Ochocza młodzież rozgorywała radośnem meztwem, a nawet starcy odzyskiwali dawny zapał młodzieńczy, słysząc opowiadania bohatérskich wypraw męża, którego włosy, również jak ich, pobielone były szronem starości.

»Jak słychać,« — ozwała się Dyjana do swojego opiekuna, który właśnie unosił się w pochwałach nad rycérską spaniałomyślnością Bertranda, swojego przyjaciela z młodości — »ma ten bohatér być tak dalece brzydkim, iż żadne serce kobiéce w jego pobliżu, na niebezpieczeństwo narażoném nie jest.«

»A przecież« — ozwał się nato młody Poveril — „znalazły się, moja piękna przyjaciółko, już dwie damy, i to obiedwie nie brzydkie, które uczuły w sobie miłość do tego piérwszego bohatéra swoich czasów i oddały mu rękę. Nie można zapewne wymagać, aby każda piękna dziewica upodobanie ich podzielała, i wawrzyny brzydkiego starca nad utrefione w piérścienie włosy młodego Adonisa przeniosła...«

»Gdybyś pan mojéj rady chciał usłuchać,« — odrzekła żywo Dyjana, odgartując swawolnie czarne swe sploty z lica — »więcbym mu radziła pójść jeszcze dziś na wojnę i uwieńczyć skronie swoje wawrzyñem, aby jaka dama mojego wojennego sposobu myślenia, nie wstydziła się swego niemęzkiego wyboru, gdyby się jéj to nieszczęście wydarzyć miało, iżby się w nim zakochała.

Młodzieniec zagryzł wargi z uśmiéchem i mruknął złośliwie coś półgłosem. Gubernator śmiał się serdecznie z zawziętości, z jaką Dyjana synowi jego niedoświadczoność w sztuce wojennéj zarzucała.

„Najgoretszém mojém życzeniem« — mówiła dziewczyna daléj — „byłoby widzieć raz tego wielkiego męża pośród jego obozowiska, otoczonego orszakiem walecznych towarzyszy, wydającego rozkazy swoim niezwyciężonym hufcom.«

„Jeźli tak się podoba,« — odpowiedział Karol Poveril — „tedy przybierz pani suknie męzkie, i albo piechotą albo na jakim starym, spokojnym koniu, udaj się do obozu hetmana Bertranda du Guesclin. Nie wątpię wcale, iż podołasz odegrać wybornie rolę giermka.«

Dyjana zarzuciła w tył główkę, spojrzała szyderczo wzrokiem gniewu po młodzieńcu, a potém wybiegła z sali.

„Cóżto się jéj stało?« zapytał gubernator zdziwiony. „To było przecież niegrzecznie na dziewczynę.«

„O Boże! Obraziłem Dyjanę!« zawołał Karol z żalem i chciał zerwać się z krzesła, aby przebłagać swoje uwielbianą dręczycielkę.

„Zostań!« rozkazał ojciec. „Zostań; niech sobie co chce robi«

W téj chwili ozwało się na dziedzińcu głośne rżenie rumaka, dał się słyszeć trzask batożka, i całe towarzystwo, zerwawszy się z krzeseł, przystąpiło do okien.

„Na Boga! Dziewczyno! Cóż ty robisz?« krzyknął przestraszony gubernator, nie chcąc własnym oczom wierzyć.

»Proszę cię ojcze, pozwól mi tylko ten jeden raz

uczynić zadosyć woli mojéj!» rzekła Dyjana, spoglądając błagalnym wzrokiem z dzikiego tabuna na gubernatora. Zarazem spięła go silnie, i obleciawszy dzikim pędem cały dziedziniec w koło, nagle zatrzymała się u bramy. Była ona otwarta, ale duży drąg, założony w poprzek na wysokość mężczyzny, wzbraniał przejazdu. Dyjana jednakże jakby wichr przesadziła go w oka mgnieniu, i puściwszy się cwałem ku miastu, zwróciła znowu do zamku, przesadziła po drodze małego garbatego woźnego, idącego z miasta, i przebywszy znowuż przegrodę w bramie, stanęła zarazem na spinającym się dęba biegunie, pod oknami sali jadalnéj, gdzie całe przestraszone towarzystwo godowe ciągle jeszcze na zapamiętałą jeżdzczynię stało wypatrzone.

„Cóżto znaczy?» ofuknął się gubernator, który ochłonąwszy z przestrachu, uniósł się gniewem na Dyjanę za tak nieprzyzwoity w jego oczach postępek. »Czyż to jest popis, jaki przystoi na dziewczynę!»

»Przebacz ojcze!» odrzekła Dyjana, zeskoczywszy lekko z konia i głaskając go uprzejmie po karku. „Chciałam tylko owemu paniczowi pokazać, iż jeszcze wątpliwą wcale jest rzeczą, komu z nas dwojga bardziéj starego i spokojnego konia potrzeba, a oraz dać mu lepsze wyobrażenie o odwadze kobiét.»

»Co za wyniosła i harda główka!» mruknął starzec pod nosem. „A teraz pójdźże tu do nas i pokrzep się czém po téj przejazdzce.»

Gdy Dyjana na salę weszła, już oblicze starca się rozsępiło, i można było widzieć, z jaką radością patrzył na jasną, a teraz tém żywszym rumieńcem płonącą twarz nieposkromionéj dziewczyny.

»Nie zrozumiałaś mię była, Dyjano!» rzekł Karol nieco zmieszany

„Proszę, nie mówmy o tem!» odpowiedziała niechętnie dziewczyna, a miłośny rycerz ukorzył się cierpliwie pod jarzmo swojéj pięknéj tyranki.

Tymczasem wstano od stołu, zakończyła się uczta, a po oddaleniu się gości, ozwał się starzec do swego syna i Dyjany: „Oczekuję was za godzinę w moim gabinecie, gdyż nadszedł czas, gdzie mi należy wam obojgu nader ważne rzeczy oznajmić.»

To rzekłszy wyszedł z pokoju.

„Dyjano!» przemówił Karol, biorąc ją za rękę, gdyż chciała się także oddalić. »Dyjano, czyż jeszcze gniewasz się na mnie?»

Piękna jeżdzczyni spojrzała przelotnie na młodziana. »Puść mię, proszę cię!» rzekła, lecz ręka jéj została spokojnie w ręce kochanka.

„Jakże, czyż chcesz mię długo tak w niewoli trzymać?» zawołała Dyjana daléj, rzucając niecierpliwym lecz oraz mimowolnie uśmiéchającym się wzrokiem na młodego rycerza.

"W niewoli? Ach, ja to w twojéj niewoli jestem!» ozwał się Poveril z uniesieniem uczucia. »O, wiész ty dobrze o tém.»

»Proszę!» zaśmiała się dziewczyna. „Co za dzika zarozumiałość! Jakbym ja sobie nad wytłumaczeniem westchnień jegomości głowę łamała.»

„O ty okrutny, nielitościwy aniele!» zawołał Karol, i przycisnąwszy do piersi opiérającą się przyjaciółkę, okrył jéj usta tysięcznémi całunkami.

»Oszalał! Oszalał!» krzyknęła Dyjana na pół ze śmiéchem, wyrywając się z jego objęć, i zniknęła z pokoju.

„O nieba, uzbrójcież mię w cierpliwość!» westchnął pozostały sam młodzian, uchwycił szybko chustkę, którą Dyjana upuściła, i wybiegł czémprędzéj za nią.

* * *

Zaledwie kilka tygodni od owéj wesołéj uczty w domu gubernatora upłynęło, a już w tak krótkim przeciągu czasu zmienił się cały stan rzeczy w okolicy *Chatel neuf de Randon*, a to zmienił się wcale nie na korzyść jego mieszkańców.

Chociaż sławiony hetman Bertrand ze swojémi wybranémi hufcami, jako niezłomne przedmurze napływowi śmiałych synów Albionu się opiérał, chociaż niejedno zwycięztwo skronie sędziwego bohatéra wawrzynem umaiło, przecież nie miał on tyle wojska, aby je po całéj przestrzeni rozległych państw swego monarchy rozpodzielić, i każde miasto, każdy warowny zamek, zwłaszcza jeżli na nim ze względu strategicznego, wiele nie zależało, dostateczną obroną zaopatrzyć.

Ztąd podczas gdy Francuzi owe sławne zwycięztwo pod Maine i Anjou nad Anglikami odnosili, nie można było zapobiedz, aby znaczny oddział tych zapamiętałych cudzoziemców, pod wodzą pewnego młodego walecznego pułkownika, nie opanował był po krótkim oporze zamku Randon, którego nieliczna załoga francuzka ustąpić musiała baszt i wałów nieprzyjacielowi, pozyskującemu przez to w samém wnętrzu kwitnącéj krainy Languedoku, obronne stanowisko, zkąd dzikie jego zagony całą okolicę dowolnie pustoszyć mogły.

Jak ów lew stary, widząc iż go śmiały nieprzyjaciel wkoło już obszedł, i czując się przezto w swoim majestacie znieważonym, z rykiem się zrywa i jednym skokiem naprzeciw tegoż nieprzyjaciela staje, i rozpalony żądzą pomszczenia sławy swego imienia, wściekłym rozpala się gniewem; tak zerwał się Bertrand du Guesclin ze swego polnego łoża, na którém właśnie na chwilę po trudach chciał spocząć, i pożérał z natężoną uwagą doniesienie posła, zawiadamiającego o zajęciu zamku *Chatel neuf de Randon* przez oddział wójsk angielskich.

»Zamek ten ma wały, fosy i wieże!» ozwał się grzmiącym głosem stary hetman. „Ale w zamku

tym mieszka trwoga i bojaźń! Nie mogło więc stać się inaczéj!”

»Pozwól dostojny panie!” ozwał się poseł, młody, ładny chłopczyna, nazywający się Turannel — »niech ci dam bliższą wiadomość Mała załoga zamku, broniła się odważnie z najszlachetniejszém poświęceniem życia i majątku; sam gubernator odniósł w téj walce ciężką ranę; również i syn jego walczył z bohaterską odwagą; tylko sama przemoc nieprzyjaciół wzięła górę.”

»Cieszy mię ta wiadomość;” — odrzekł hetman z rozjaśnioném obliczem — „cieszy mię, iż honor imienia francuzkiego ocalonym został. Jakże się gubernator nazywa?”

„Henryk de Poveril, siedmdziesięcioletni starzec.”

»Poveril? Henryk de Poveril, mówisz?” zawołał Bertrand du Guesclin radośnym głosem. »To mój towarzysz młodości, mój przyjaciel lepszych, piękniejszych czasów! Ha, tego zapewne i starość bojaźni nie nauczyła. Turannel, zawołaj mego pułkownika. Rany tego walecznego męża będą pomszczone!”

W godzinie zebrano obóz, ułożono plan odsieczy, a już o świcie wyruszyło całe wojsko hetmańskie, przez kwitnące pola i niwy, których jeszcze rozgony wojenne nie stratowały, jaknajkrótszą drogą ku zamkowi *Chatel neuf de Randon.*

Widok postępujących w promieniach ranego słońca szyków zbrojnych, był zaiste czarowny! Tu lśniły przyłbice i kolczugi jazdy, tam połyskały niezliczone groty lanc pieszych kolumn, ówdzie pięły się harde w strojnych rzędach rumaki wodzów, a nad to wszystko jaśniała postać starego, zwycięzkiego hetmana, który jakby jeszcze w piérwszéj sile młodzieńczéj, gnał na przedzie licznych marsowych hufców, zapalał wszędzie swoim ognistym wzrokiem odwagę i poświęcenie, wiódł, nito gwiazda przewodnia, do zwycięztwa i chwały.

Po dwóch dniach drogi rozstąpił się wreszcie las gęsty, którym dotąd szło wojsko, i okazało się opanowane przez Anglików miasto Randon, smutne i głuche w swojéj niewoli, gdyż od czasu wkroczenia nieprzyjaciół, ustała wszelka prawie skrzętność powszedniego życia miejskiego.

W cichém wieczorném powietrzu rozlegały się żałosne dźwięki dzwonów, jakby wołaniem przez dalekie pola za obrońcami, którzyby tę niegdyś tak szczęśliwą krainę, od nędzy i wrogów ocalili.

Hetman francuzki, zakryty lasami przed oczyma angielskiéj załogi zamku Random, pozostał tak długo w téj pomyślnéj kryjówce, aż póki noc, w któréj na szczęście, księżyc nie świecił, wszystko, tak las jak i miasto, tak ciemięzców jak i obrońców wspólną nie osłoniła ciemnością. Gdy jednak wszelkie niebezpieczeństwo dojrzenia wójsk francuzkich przez czaty angielskie już minęło, rozwinęły się długie szeregi hetmańskie po dolinie, i cicho i w wymierzonym porządku stanęli oficerowie i żołnierze na swoich stanowiskach; pod ochronną zasłoną nocy usypano okopy, ustawiono potężne machiny wojenne do ciskania kamieni, a podczas gdy nieprzyjaciele spokojnym snem zasypiali, otaczała ich zguba magicznym, śmiertelnym kręgiem.

* * *

W komnacie rannego gubernatora Poveril płonęła posępném światłem lampa nocna; na ciemno omalowanéj scienie odzywał się jednostajny szczęk zégarowego wahadła, i sam tylko wichr, który skrzypiącémi na dachu pomiatał chorągiewkami, przerywał głęboką ciszę w sypialni.

Stroskana głowa pochylonego wiekiem i zgryzotami starca, spoczywała bezwładnie na wezgłowiu poręczowego krzesła, a przed duszą opadającego z sił wojownika, przesuwały się cienia ostatnich smutnych wydarzeń. — Wtém zdało się jakby jakaś ponura, bolesna myśl go dotknęła: wstał, przystąpił chwiejącym krokiem do brzeczących w szumie wiatru okien, i zapatrzył się długo w czarne, jakby kirem grobowym powleczone niebiosa, po których szalona burza gnała rozmaitéj postaci chmur bałwany.

»Gdzież ona w téj chwili bawi?” rzekł zadumany starzec, a łza mu się w oczach zakręciła.

Te słowa tyczyły się Dyjany, która po owéj tajemnéj rozmowie, na jaką ją gubernator po uczcie w dzień swoich urodzin był wezwał, nagle bez śladu zniknęła. Wszelkie poszukiwania były nadaremne; również i wszelkie domysły, jakie z tego powodu miano, nie rzuciły najmniejszego światła na to osobliwsze zdarzenie. Sam jeden gubernator zdawał się odgadywać część tajemnicy, lecz nic pewnego nie wiedział, i nikomu się z tém nie udzielał. W końcu, zaszłe jednocześnie opanowanie zamku przez Anglików, przerwało wszelkie dalsze domysły i poszukiwania. Gubernator był zanadto obecnémi niebezpieczeństwy miasta i własnego życia zatrudniony, aby się po téj bolesnéj dla jego serca stracie, żalowi oddawał; sam tylko kochanek nie mógł zapomnieć Dyjany ani na chwilę.

Rozbolały świeżem wspomnieniem starzec, odstąpił niechętnie od okna, siadł znowuż w krześle i zadzwonił na służącego, który natychmiast wszedł do komnaty.

»Czy mój syn już spi?” zapytał gubernator.

„Nie, nawet się kłaść nie będzie;”— odrzekł służący— »kazał nam abyśmy go zawołali, gdyby jego obecność tutaj potrzebną była.”

»Więc idź i proś go, aby tu na chwilę przyszedł.”

Niebawem stanął Karol Poveril z uszanowaniem przed ojcem.

»Dziękuję ci mój synu za twoję troskliwość;» — ozwał się starzec — „wszakże powinieneś pamiętać także o własném zdrowiu, i nie pozbawiać się snu samowolnie.»

»Nie czynię ja tego, mój ojcze;» — odpowiedział młodzieniec — „sento sam mnie unika.»

„Jestto rzecz dziwna w twoim wieku,» — ozwał się gubernator — „i oznacza niespokojność umysłu.»

„Umysł mój równa się czasowi, w którym żyjemy!» rzekł młodzian; a potém chcąc dać inny obrót rozmowie, dodał: „Jakże się ma twoja rana, ojcze? Czyż zawsze jeszcze jednakowy ból czujesz?»

Sędziwy starzec zdjał duchenkę z głowy, odgarnął siwe włosy z porytego zmarszczkami czoła, i spojrzał stroskanym wzrokiem na syna.

„Nadaremnie starasz się ukryć przede mną ból swego serca;» — rzekł po chwili — „ojcowskiego oka nie zwiedziesz. Ale uspokój się. Lubo nie jestem w stanie usunąć zupełnie twego smutku, opowiém jednak wszystko, co może niejaką ulgę ci sprawi. Przedewszystkiém bądź spokojnym o życie Dyjany. Oile ze wszelkich okoliczności wnosić mogę, nie opuściła nas ona ani z gniewu ku nam, ani z rozpaczy, lecz jedynie w celu odszukania swojego ojca.»

„Swojego ojca!» zawołał młodzian zdziwiony. »Któż jest ojcem Dyjany?!»

„Bertrand du Guesclin;» odrzekł stary gubernator spokojnie. »Posłuchaj mię. Wiesz, iż nasz sławny hetman miał za sobą dwie żony. Piérwszą, córkę nieprzyjacielskiego narodu, Angielkę, poślubił potajemnie, przeciw woli swoich i jéj rodziców. Toteż niebo nie pobłogosławiło temu związkowi. Jenny schroniła się ze swoim mężem do obozu, lecz w piérwszém spotkaniu z nieprzyjacielem została ona od boku Bertranda oderwaną, a zaszłe nagle poruszenia wojskowe rozłączyły ją z nim na' zawsze. Nie mogąc udać się ani do Francuzów, którym ona jako Angielka, ani do Anglików, którym ona jako małżonka głównego wroga Bertranda du Guesclin znienawidzoną była, błąkała się nieszczęśliwa jakiś czas bez przytułku po kraju, aż wreszcie szczęśliwy przypadek sprowadził ją do mego domu, gdzie biédna, po raz piérwszy gościnność i spoczynek znalazła. Jakoż u mnie powiła ona Dyjanę i wkrótce po jéj urodzeniu umarła. Będąc już na łożu śmiertelném, zaklęła mię nieszczęsna matka, abym był ojcem jéj nowonarodzonemu dziecięciu, i tak długo u siebie je przechował, aż dopóki burze wojenne nie ucichną, a córka jéj spokojnie do ojca powrócić nie będzie mogła. Zarazem prosiła mię, abym doniósł Bertrandowi o jéj śmierci, lecz nie wspomniał nic o narodzeniu mu się dziecięcia, któralo wiadomość byłaby dlań tylko powodem tém przykrzejszych trosek i zgryzot, gdy już i bez tego, tak wielki ciężar wojennych obowiązków na jego głowie spoczywał. Przyrzekłem wszystko, a matka Dyjany pożegnała się zaspokojona z tym światem. Wierny przyrzeczeniu, doniosłem hetmanowi o śmierci żony, nie dotykając bliższych okoliczności tego zdarzenia. Niewstrzymany wir wojny uniósł wojownika ze sobą, a po kilku latach dowiedziałem się o jego powtórném zaślubieniu z pewną damą francuzką.

Tymczasem podrastała Dyjana; byłoto dziecię hoże i miłe. Nie byłem w stanie ani rozłączyć się z tą drogą wychowanką mojego serca, ani też obeznać ją z szczegółami jéj urodzenia i nazwiskiem jéj ojca, lękając się, aby to w jéj swobodnym umyśle nie wywołało życzeń, które przy obecnych stosunkach, na zawszeby jéj serce niepokoić mogły.

Lecz tu zrządzenie losu zniweczyło wszelkie moje zamysły. Mimo gwałtowny i prawie dziki charakter dziewczęcia, wkradła się przecież miłość w jéj serce, a niemniéj i ty dałeś jéj tak nieomylne dowody swojéj namiętności, iż ten obopólny ogień niczém już ugaszonym być nie mógł.

Pochodzenie Dyjany czyniło mię niespokojnym; sądziłem nie mieć prawa do rozrządzania jéj ręką, dopóki jéj własny ojciec żyje. Otóż mówiłem o tém z ojcem Euzebim, moim spowiednikiem, a ten doradził mi, abym dla odjęcia wszelkiéj odpowiedzialności memu sumieniu, Dyjanę z ojcem, a hetmana z jego dziecięciem zaznajomił.

Teraźniejsze położenie miasta nie dozwala mi spełnić drugiéj części téj rady, to jest, zapoznać hetmana z jego córką; piérwszéj części, obeznania Dyjany z jéj ojcem, dopełniłem przy owéj rozmowie, na jaką ją w dzień moich urodzin zaprosiłem. I to też stało się źródłem moich i twoich smutków, gdyż zapewne w skutek tego odkrycia, opuściła nas ona w tak tajemniczy sposób.»

To rzekłszy, zamilkł starzec, a spojrzenia jego zwróciły się posępnie ku ziemi. Młody Poveril ukrył przed ojcem łzę, któréj się wstydził, a któréj przecież stłumić nie zdołał. »Ach, nie ma jéj! Nie ma jéj!» zawołał wreszcie w boleści. »A z nią wszelka radość mojego życia zniknęła!»

„Mój synu, twoje słowa ranią mię boleśnie!» ozwał się ojciec z zarzutem.

„Przysięgam na zbawienie duszy mojéj,» — rzekł młodzieniec głosem żałującym — »iż tego uczynić nie chciałem. „Ale powiédz mi, mój ojcze, gdzież ona jest teraz, biédna, zostawiona sama sobie! Będziemyż ją kiedy widzieć jeszcze w życiu?»

„Sąto pytania, mój synu,» — odpowiedział starzec litośnie — »dla których odgadnienia, dałbym chętnie połowę pozostałego mi życia! Niech ją niebo ma w opiece swojéj, i nie karze ją za to, że nas tak srogo zasmuciła.»

»Cóż to znaczy!» zawołał nagle młody Poveril, przystępując do okna. „Jakiś ścisk, jakieś zbiego-

wisko na ulicy, chociaż dopiero ledwie świtać zaczyna. Wojska nieprzyjacielskie gromadzą się, broń połyska; wszędzie, gdzie tylko oko zasięże, zbrojne hufce! Słyszysz? Oto i w dzwony już na gwałt biją!..»

Jakoż w istocie wzrastały z każdą chwilą fale wojennego tłumu po ulicach miasteczka. Wszystko biegło na wały. Angielscy żołdacy rzuciły się z dzikiemi okrzyki na baszty, zkąd naraz, jakby za sprawą władzy czarnoksięzkiéj, pojawił się w pobliżu cały, nito zpod ziemi wyklęty obóz francuzki, otoczony wkoło szańcami, które już do znacznéj wysokości postąpiły.

»To albo Bertrand du Guesclin albo sam djabeł!» zawołał dowódzca angielski, przelatując dziko na rozpierającym się koniu pod oknami gubernatora.

»Onto, a nie kto inny;» — odpowiedział jakiś oficer powracający z wałów — »można już w porannym brzasku rozeznać postać hetmana.»

»Ha, walczmyż więc o śmierć lub życie!» zawołał Anglik na swoje hufce. „Lew Francyi po łup tu przybył. Dalejże bracia! Stawmy mu czoło!»

Nasz sędziwy starzec złożył pobożnie ręce, a dusza jego zajaśniała miłą nadzieją. Wtém przystąpił doń Karol Poveril, i ugiąwszy przed nim kolano, ozwał się wzruszonym głosem, z płomiennym wzrokiem: „Pobłogosław mi drogi ojcze!»

„Niech ci niebo zawsze błogosławi!» rzekł starzec rozczulony. „Ale widzę jakiś nadzwyczajny ogień w twoich oczach, lica twoje pałają, usta drzą jak w gorączce— Karolu! Cóż ty czynić zamyślasz?»

„Co mi honor i przykład twój każe!» odpowiedział młodzieniec tonem niezłomnego postanowienia. „Chcę udać się do hetmana i ofiarować mu oręż mój ku oswobodzeniu naszego miasta.»

Gubernator wpatrzył się niemym wzrokiem w pałające oko swojego syna. „Ale jakże tego dokażesz, młodzieńcze?» zapytał zdziwiony. »Bramy miejskie zawarte; liczne poczty strzegą okopów, w jakiż sposób dostaniesz się do obozu hetmańskiego? Przekradać się, uciekać, nie dozwalają przepisy honoru, których nawet naprzeciw nieprzyjaciela przekraczać nie należy.»

»To mnie pozostaw ojcze!» odrzekł żywo młodzieniec. »Śmiałym, niebo sprzyja! Dozwól mi téj sławy i nie wzbraniaj!»

Tu starzec złożył ręce synowi na głowę i przemówił uroczyście: „Idź z Bogiem, synu, niech ci wszędzie honor towarzyszy!»

Młody Poveril zerwał się czémprędzéj, ucałował błogosławiącą rękę ojcowską, i wybiegł z uniesieniem z komnaty.

„A więc i syn i córka, już mię opuściły!» westchnął pozostały starzec. „Mamże sam tu umierać. Panie! bądź wola twoja najświętsza!»

Gdy nie można było przewidzieć, czy Frankowie jeszcze dnia dzisiejszego odsiecz rozpoczną, czy téż znużeni pochodem, dopiero nazajutrz rano pierwszy szturm do zamku przypuszczą, przeto młody Poveril zabawił jeszcze tak długo w ojcowskim domu, aż póki się to pytanie nie rozstrzygnęło.

Naczelnik angielski wychodził właśnie z bramy, która oddzielała warownią od wnętrza miasta, gdy Karol, nie uzbrojony, lecz z widocznem uniesieniem do niego przystąpił i rzekł:

„Wodzu, jeżli masz w sobie cokolwiek szlachetności narodu brytańskiego, racz mię posłuchać, i pozwól mi jednę prośbę.»

»Będę rad dowieść ci, iż jestem prawdziwy Anglik, i spełnię twoję prośbę;» odpowiedział naczelnik z ugrzecznieniem, spoglądając miło na młodziana, który już przy opanowaniu zamku Randon swoim śmiałym i zaciętym w walce oporem, uwagę jego na siebie zwrócił.

„Jestem jak wszyscy mieszkańce tegoż miasta twoim jeńcem;» — rzekł żywo kochanek Dyjany— „i przychodzę prosić cię o wolność.»

Anglik spojrzał z uśmiéchem na młodziana, i rzekł: »Jesteś tylko na pozór moim jeńcem. Cóżby ci to pomogło, gdybym powiedział: Jesteś wolnym.»

„Powróciłbyś mi życie!»— zawołał Karol z wykrzykiem — „gdyż prosiłbym cię natenczas, abyś mi kazał natychmiast otworzyć bramę miasta, i puścić wolno do obozu francuzkiego.»

»A potém?» zapytał wódz angielski zdziwiony.

»Potém zaniósłbym prośbę do naszego bohatera o pozwolenie służenia pod jego rozkazami i przyczynienia się do odsieczy rodzinnego miasta;» odpowiedział młodzian spokojnie.

»I do mnieże to z tém się odzywasz!» zawołał Anglik, mierząc zdumionem okiem Poverila.

„Niech cię moja szczérość przekona,» — rzekł tenże— „jak sądzę o Anglikach, chociaż oni są nienieprzyjaciołmi mojéj ojczyzny»

Dowódzca angielski milczał długo, a przenikliwy wzrok jego zdawał się czytać w sercu młodziana. Ale w otwartém wejrzeniu tegoż był tylko widoczny zapał szlachetny, bez najmniejszego pozoru podstępu lub nikczemnéj obłudy.

»Nie zawiodłeś się na mnie, młodzieńcze,» — rzecze Anglik z godnością — »jeżeliś raczéj spaniałomyślności angielskiéj niż innym środkom zaufał — jesteś wolnym.»

Poczém zwrócił się do straży i zawołał: „Otworzyć natychmiast bramę temu rycerzowi, niech go nikt zatrzymać się nie waży, wolno mu jest iść dokąd mu się podoba.»

»Panie!» zawołał Poveril w uniesieniu. »Gdybym nie był Francuzem — miałbym to sobie za zaszczyt — być Anglikiem! Dzięki ci za twoję spaniałomyślność.»

Po chwili zaskrzypiały wrzeciądze bramy, a młodzian wyszedł spiesznie za miasto.

Dowódzca angielski stał długo jeszcze na tém

miejscu, gdzie Poveril z nim rozmawiał, i patrzył ponurym wzrokiem w bramę, która się za wychodniem zawarła.

»Gdybym wiedział,« — rzekł wreszcie do siebie — »ile takich serc bije w obozie francuzkim, przepowiedziałbym łatwo los naszéj blizkiéj walki.«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nauki przyrodzone.

Z powodu dzieła »Okresy dziejów ludzkości« przez Apelta, wyszła w »Archiwie wiadomości matematycznych i fizykalnych«— recenzyja, zawiérająca następne uwagi o wpływie nauk przyrodzonych na oświatę nowożytną: »Od czasu rozwinienia się nauk przyrodzonych, cuda ustały, proroctwa umilkły; wzrok teleskopów przebił pozorne sklepienie niebios, czyli ów firmament starożytnych, uważany niegdyś za wspólne rozgranicze między widomym światem zmysłowych stworzeń, a niewidomym światem duchów; obliczone zniedawna wielkie astronomiczne i geologijne pory stworzenia, odjęły owym niewinnym podaniom naszych ojców o przeszłych i przyszłych czasach, wszelki początek i koniec, a dokładniejsze poznanie praw natury, zerwało nazawsze owe poufałe pożycie, w jakiem, podług wspomnionych podań, ród ludzki zrazu z wyższemi zostawać miał istotami. Widokrąg Greków sięgał tylko poza śródziemne morze i średnią Azyję, a zresztą gubił on się w bezkresnym mroku. Wyobraźność ludzka pracuje ustawicznie sama z siebie nad zapełnieniem wszelkiéj próżni, nad zarysowaniem każdego obrazu, w którym jeszcze wiele luk pozostało. Poetyczne i religijne marzenia narodu helleńskiego, filozoficzne wyobrażenia jego mędrców, tudzież domysły geologiczne, zespoliły się do zapełnienia tych luk, którym fantazyja z łatwością stosowną estetyczną formę nadała. Wszakże najwcześniejsze odkrycia geograficzne, zmieniły cały obraz. Jak dalece wzrok ludzki w dal przed sobą zasięgnąć zdołał, wszędzie widział on ziemię oblaną morzem, a ztąd mogła łatwo myśl powstać, iż oprócz znajomych części świata, jeszcze się inne nieznane ziemie za morzami znajdować mogą. Nieznacznie, geograficzne wyobrażenia o bytności innych stref zamieszkalnych, i religijna wiara w świat inny, spłynęły razem i usunęły się w eteryczną mgłę wyobraźni poetów. Ogrody hesperyjskie, elizyjum, wyspy szczęśliwe, raj chrześcijański — sąto mrzonki geograficzne, powstałe z pomysłów religijnych, i zawsze mniéj więcéj do jakiéjś pewnéj miejscowości przywiązane. Późniejsze ważne odkrycia geograficzne, mianowicie podróże około świata, zniszczyły te utwory fantazyi. W skutek tego, cały rój duchów uciekł z ziemi. Błogie elizejskie krainy, jak już wprzódy poza oceany ustąpić musiały, tak teraz wcale ponad ziemię się wzniosły i pomiędzy gwiazdy się schroniły. Jednakoż i tam spokoju im nie dano. Prawa Kepplera, który pierwszy naturę do dokładniejszych odpowiedzi na zapytania swoje zniewolić umiał, zgruchotały kryształowe sfery starożytnych niebios, a Newton okazał, iż cała siła poruszająca owe niebieskie światy i planety, nie jest niczém innéni, jak tylko tém, co my na ziemi ciężeniem nazywamy. Zaczém wszelkie tajemnice znikają z nieba, rozwijająca się teoryja wyprzedza niekiedy nawet dostrzeżenia praktyczne, a Laplace swojém pismem »Mechanika niebios« wieńczy całe tak chlubnie zaczęte dzieło. W ten sposób zburzyła astronomija nawet w budowie niebios wszelki urok architektoniczny, a świat przyobiecany znikł z przestworów niebieskich. Dokąd tylko dalekowidze badawczy wzrok zaniosły, szła tam z tym wzrokiem ścisła, trzeźwa rachuba, wypędzając zewsząd nielitościwie wszelki wymarzony świat eteryczny. »Mechanika niebios« rozbiła Arystotelesa krainę świateł niebieskich, czyli niebo naszych naddziadów, i obdarowała nas zato sztuczną budową świata, składającą się z niezliczonych brył ciężkich.«

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 17ty i zawiéra: 1) O uprawie lnu i przysposobieniu przędziwa podług sposobów używanych w Belgii i Niemczech. Przez wydawcę. (Dokończenie.) 2) Cedzidło do przepuszczania oleju. (Z ryciną.) 3) O tuczeniu bydła wywarem wódczanym (brahą). 4) O wystawie płodów przemysłowości w Wiedniu. Przez Józefa Żywickiego. (Ciąg dalszy.) 5) Wiadomości handlowe.

Sztuki piękne. Znany miłośnik sztuk pięknych hr. A. Raczyński, obecnie poseł pruski w Lisbonie, ogłosił pod napisem »*Les arts en Portugal*« dzieło, w którém opisuje dawny i terazniejszy stan sztuk pięknych w Portugalii. Dowiadujemy się niestety z tego opisu, iż równie jak wszystko, tak też i sztuki w tym pięknym kraju ze szczętem podupadły. Jedynym znakomitszym malarzem portugalskim jest w tych czasach niejaki Fonseca. — Malarz Wenng ze Sztutgartu wynalazł nowy sposób mnożenia kopij obrazów wszelkiéj wielkości. Mnożenie to dzieje się bez prasy, z największą łatwością, za pomocą kilku narzędzi, które w małéj zawrzeć się dają skrzyneczce. Można zaś zdjąć taką kopię nietylko z malowanego obrazu, lecz z każdéj ryciny, a nawet z swego własnego obrazu w źwierciedle, i to w najkrótszym czasie, gdyż prawie w półgodziny.

Ubóstwo w Paryżu. Paryż liczy przeszło 90.000 ubogich, i to nie tak zwanych *pauvres honteux* którychby raczéj *pauvres nobles* nazwać należało, jeżeli się własnego wstydzą ubóstwa, ale rzeczywistych, w ostatniéj nędzy pogrążonych żebraków. Można przypuścić iż na każdych 10 mieszkańców przypada 1 ubogi, żyjący z miłosierdzia ludzkiego. W dwunastu okręgach miasta Paryża ma się liczba ubogich do liczby klas zamożniejszych w ogólności jak 1 do 23; wszakże w niektórych okręgach, jak np. w ósmym okręgu, który jest najuboższym, przypada na każdych 5, z pracy rąk lub posad obywatelskich, utrzymujących się ludzi, 1 żebrak. Między temi 90.000 nieszczęśliwémi jest 45.000 kobiet i dziewcząt, 16.000 chłopców, 20.000 mężczyzn. Nie brakuje wprawdzie na publicznych zakładach dobroczynności, a wpływające na korzyść ubogich sumy, czynią coroku prawie 2 milijony franków, lecz sumy te bywają źle podzielone. Podczas gdy w okręgu najbogatszym każdy ubogi rocznie 31 franków pobiera, w najuboższym okręgu pobiera każdy ubogi tylko 15 franków, czyli mniéj niż 1 *sou* na dzień. Również i podział drew, chleba, mięsa, lekarstw i innych ubogim udzielanych zasiłków jest tak niestosownym, iż niejeden ubogi przez cały rok zaledwie tyle strawy i paliwa otrzyma, ile właśnie na czterydniowe wyżywienie a dwugodzinny opał wystarczyć może.

Para piastunką. Do jak różnych celów siła pary niekiedy używaną bywa, okazuje następująca wiado-

mość: W fabryce płócien niejakiego Gulicha około Cilli w Niższéj Styryi, znajduje się zegar urządzony jedynie za pomocą pary, a tak dobrze idący, iż cała czeladź podług niego się stosuje. Co więcéj! W mieszkaniu dyrektora fabryki jest kołyska z małém dziecięciem, kołysana nie ręką mamki lub niańki, lecz machiny parowéj, która przymocowany u kołyski walec porusza, a przez to samęż kołyskę huśta. — Pewien zégarmistrz podjął się dodać jeszcze gwizdawkę, która ma dziecię melodyjnie usypiać, a jeden z mechaników ma gumo-elastyczne usta wyrobić, które matki całunki zastąpią!

Aleksander Humboldt, ten największy, najbardziéj podziwienia godny uczony niemiecki, jak go samiż Niemcy nazywają, otrzymał obecnie od uniwersytetu w Erlangen dyplom doktora filozofii. Jestto już 17ty kapelusz doktorski na jego głowie — bo też to wielka głowa! — Wszakże liczba orderów, któremi wszyscy prawie królowie europejscy go zaszczycili, przewyższa jeszcze ilość kapeluszów — bo téż pierś i głowa pracują wspólnie u wielkiego męża.

Symbol sądowniczy. W pewnéj sali sądowéj w Hiszpanii znajduje się obraz, przedstawiający zupełnie nagiego człowieka. Z ust wychodzi mu napis: »Mnie, który wygrałem proces, pozostały się po procesie tylko ta naga skóra i kości, a cóż się pozostało temu, który go przegrał?«

O cenzurze niemieckiéj wyraża się pewien bawarski radzca stanu (książę Oettingen-Wallerstein) témi słowy: »Niemiecka cenzura jestto osobliwsze urządzenie; w każdém niemieckiém państwie maże się tylko to, co tegoż państwa się tyczé; względem reszty państw niemieckich, zachodzi dość łaskawe pobłażanie; ztąd wynika, iż można miéć jedno wcale niecenzurowane czasopismo niemieckie, jeżeli się wszystkie cenzurowane trzyma.«

Osobliwsze koleje życia. W jedném z więzień londyńskich siedzi jakiś nieborak, którego tam za żebraninę wsadzono. Zapytany o swoje poprzednie życie, odpowiedział co następuje: »Urodziłem się w Szkocyi i zostałem za młodu do fabryki oddany. W 15ym roku wszedłem do 32go pułku piechoty i służyłem 11 lat; byłem w Hiszpanii, w Portugalii, w Salamanka, przy oblężeniu miasta San Sebastian, pod Quatre-bras i Waterloo. W tych dwóch ostatnich bitwach byłem 4 razy rannym. Po wkroczeniu z moim pułkiem do Paryża otrzymałem uwolnienie od służby. Zaczem wziął mię pewien jenerał polski z sobą do Litwy na młynarza, zapewniając mi po 150 funt. szterl. rocznéj płacy. Przez cztery lata uzbierałem sobie w ten sposób 400 funtów. Następnie udałem się do Warszawy, gdzie w pewnym browarze umieszczenie znalazłem. Wkrótce założyłem naspół z dwoma towarzyszami własny browar, a późniéj młyn duży, jakoż i w pewnéj fabryce do spółki przystąpiłem. Po niejakim czasie przybył do Warszawy missyjonarz dr. Mac All, i potrzebując kogoś, coby umiał po niemiecku, po polsku i po rossyjsku, przyjął mię na dwa lata za tłumacza. Byłem z nim w Petersburgu, Moskwie, Astrakanie, Tobolsku, Archangelu, Wiedniu, Rzymie, Neapolu, Sycylii i Genui, zkąd pojechaliśmy do Niemiec i do Węgier. Tymczasem moje warszawskie przedsiębiorstwa szły jaknajpomyślniéj, i zyskałem na nich 11.000 funtów szterlingów. Nareszcie wróciłem do Warszawy, lecz bombardowanie miasta przez Rossyjan w r. 1831, pozbawiło mię niestety całego majątku. Przedstawiwszy się r. 1833 cesarzowi Mikołajowi, otrzymałem od niego 200 dukatów, któremi nowy handel, wszakże już nie z tym samym skutkiem zacząłem. Zaniechałem więc wszystkiego i wróciłem nazad do Londynu, gdzie dr. Mac All jakiś czas mię podejmował. Na jego wstawienie się dał mi lord Dudley Stuart 10 funtów, abym miał o czém wrócić do Szkocyi. Ale już w Liverpoolu straciłem wszystko do ostatniego grosza, i musiałem rękę po żebry wyciągnąć — za co mię uwięziono.« — Nie jestże to nowy Idzi Blas z Santillany!

Honor tancerki. Pewien znakomity oficer, zniszczywszy się grą nieszczęśliwą, po długiém daremném kołotaniu u drzwi innych, udaje się wreszcie do panny Guimard, sławnéj tancerki przy operze w Paryżu, i przedstawia jéj swoje okropne położenie. Panna Guimard bieży natychmiast do biórka, wyjmuje 100 luidorów i oddaje oficerowi. Ten przyjmuje to z oznaką najczulszéj wdzięczności i chce rewers napisać. »Mój panie,« — rzecze artystka z ugrzecznieniem — »twoje słowo jest mi dostateczném; ja nigdy przeciw honorowi nie wykroczyłam, toż spodziéwam się że i oficer tyle ma uczucia honorowego, ile tancerka przy operze.«

Środek przeciw bolu głowy. »Miałem pewnego razu mocny ból głowy,« — opowiada pułkownik Maxwell w swoich pamiętnikach — »od którego jeden z moich przyjaciół osobliwszym sposobem mię wyleczył: Kazał mi usiąść, wziął mię za głowę, położył na obojéj skroni wielki palec, i tak mocno cisnął arteryje, iż prawie cały obieg krwi zatamowanym został; poczém kazał mi głęboko odetchnąć i zostałem zupełnie wyleczony. Widywałem także nieraz iż kobiéty dla ulżenia bolu głowy, opłatki sobie na skronie przylepiają, co zdaje się być tylko łagodniejszym stopniem tegoż samego środku, jakiego mój przyjaciel używał.«

Zdrów jak ryba w wodzie. Takiegoto zdrowia chce nabyć koniecznie pewien Anglik, lord Coppermoore, który już przez lat 7 nieprzerwanie w Grefenbergu u Prysnica wodną kuracyję bierze.

Narodowości. Jednego razu zadano Niemcowi, Francuzowi i Anglikowi, wymalować wielbląda. Francuz poszedł natychmiast do ogrodu botanicznego, obejrzał sobie wielbląda, i przyniósł nazajutrz bardzo trafnie schwycony, acz nie zupełnie dokładny obraz. Anglik wsiadł na piérwszy parowy statek, pojechał do Afryki, zbadał tamże na puszczy naturę wielbląda i odmalował go z uderzającém podobieństwem, chociaż dopiero po kilku miesiącach zachodu. Niemiec zamknął się w swoim pokoju i postanowił skonstruować obraz wielbląda z głębi świadomości swojego własnego umysłu. Jakoż słychać, iż dotąd jeszcze nie skończył.

Pociecha. Pewien bogaty, zawisny skąpiec gniewał się, ilekroć ktoś kogoś odziedziczył, a jemu się nic nie dostało. Otóż jednego razu, gdy się z pewnością jakiejś puścizny spodziéwał, a znowuż się zawiódł, chciała go żona pocieszyć, przedstawiając mu, iż ma już dość majątku. »Nie!« powtórzył chciwy złośnik. »To nadaremna! Gdyby wszyscy djabli w piekle wymarli, jabym przecież po nich ani pary rogów nie dostał.« — »Ależ, mój mężu,« ozwała się młoda żoneczka, »czém cię już Bóg opatrzył, należy ci poprzestać na tém.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.